

KRÓLOWANIE MARYI I NIEMIECKIE PLANY „URZĄDZENIA WSCHODU” JAKO DWIE WIZJE EUROPY ŚRODKOWEJ.

Sto lat temu rozstrzygały się losy Europy Środkowej. Decydowało się, czy zostanie ona „zorganizowana” według koncepcji zrodzonej w obrębie Rzeszy Niemieckiej, czy do niepodległości powstaną narody, które już przed wiekami uznały władzę Maryi nad sobą jako Korony Królowej Polski oraz Wielkiej Księżnej Litewskiej. Umieszczone w tytule tego wystąpienia zagadnienie może się wydać w pierwszym momencie czymś egzotycznym, „wydumanym” tematem. Jednak rzeczywistość historyczna sto lat temu (i później) potwierdzała adekwatność znaczenia i różnic między niemiecką wizją „Mitteleuropy”, a wizją królowania Matki Bożej w ścisłej łączności (jak wszystko co Ona robiła i robi) z królowaniem Jej Syna.

Przystępując do rozważania tytułowego zagadnienia należy mieć świadomość tego, że dla pruskich władz zaborczych (a to przecież Prusy w 1871 roku doprowadziły ostatecznie do powstania zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej) królewska władza Maryi nad Polakami, utrwalanie pamięci o tej władzy wśród Polaków żyjących w zaborze pruskim, było traktowane jako poważne zagrożenie trwałości władzy państwa Hohenzollernów nad Wisłą i Wartą.

Wyrazem takiego stanowiska i rozpoznania zagrożenia było na przykład systematyczne tępienie przez pruską cenzurę w polskich publikacjach (religijnych i świeckich) królewskiej tytułatury Matki Bożej. W polskich śpiewnikach kościelnych i modlitewnikach – na przykład w tekście litanii loretańskiej do NMP – systematycznie wykreślano wezwanie „Maryjo, Królowo Korony Polskiej” jako przejaw polskiego „fanatyzmu i fałszywego patriotyzmu” oraz niebezpieczne z punktu widzenia pruskich interesów „nawiązywanie do polsko-politycznych interesów”¹. W sporządzonym w 1911 roku przez pruską policję w Poznaniu spisie polskich prohibitów znalazły się również tego typu publikacje, między innymi wydana we Lwowie w 1907 roku nakładem polskiej Macierzy Szkolnej książeczka Władysława Bełzy „Królowa Korony Polskiej. Żywot Najświętszej Maryi Panny”².

1 G. Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815 – 1914*, Poznań 2001, s. 378.

2 Por. Verzeichnis der verbotenen nichtperiodischen polnischen Druckschriften der als aufreizend anerkannten polnischen Lieder und bildlichen Darstellungen vom Jahre 1850 bis zur Gegenwart, VI. Ausgabe, Posen 1911, s. 16.

Sprawa była więc poważna i nie zmieniały takiego stanu rzeczy zdarzające się niekiedy pogardliwe uwagi, jak na przykład komentarz prezydium pruskiej policji w Poznaniu, które w 1857 roku komentując popularność wśród polskich czytelników „Poezji religijnych Marii z Gniezna” autorstwa Anieli Koszutskiej, stwierdzało, że kult Matki Bożej jako Królowej Polski „nie jest rzadkością wśród wielu nowych polskich literatów, mianowicie u niezamężnych Polaków w wieku średnim”³. Ledwie parę lat później, gdy także nad Wartę dotarła „rewolucja moralna” (ożywienie nastrojów patriotycznych wśród Polaków) nikt z pruskich funkcjonariuszy już nie pozwalał sobie na tego typu uwagi.

Wręcz odwrotnie. Z niepokojem odnotowywano w pruskich raportach policyjnych oddawanie czci NMP przez Polaków na przykład w formie cieszących się ogromną popularnością nabożeństw majowych, których zasadniczą częścią było przecież odśpiewywanie litanii loretańskiej z zakazanym już wcześniej przez pruską cenzurę wezwaniem „Królowo Korony Polskiej – módl się za nami”.

W maju 1861 roku poznańskie Prezydium Policji, jeszcze parę lat wcześniej przekonane o szczególnej popularności kultu NMP jako Królowej Polski jedynie w kręgu polskich dam „w średnim wieku”, alarmowało, że odprawiane w stolicy Wielkopolski nabożeństwa majowe stanowiły najczęściej wykorzystywaną okazję przez Poznaniaków dla wykonywania pieśni patriotyczno-religijnych, które to z kolei sprzyjały „polskim celom narodowym”. Podobne opinie o „szkodliwości” nabożeństw majowych utrzymywały się wśród pruskich policjantów również dwa lata później, gdy za kordonem trwało już powstanie⁴.

Należy w tym miejscu podkreślić, że sytuacja panująca w sąsiednim, rosyjskim zaborze była skrupulatnie monitorowana przez władze pruskie nie tylko pod względem analiz polityczno – wojskowych. Pruskich funkcjonariuszy interesowała również jasnogórska stolica Królowej Korony Polskiej. W 1854 roku wysłany przez prezydium policji w Poznaniu z misją obserwacyjną jeden z funkcjonariuszy mający ocenić Wysłany wówczas do Kongresówki jeden z funkcjonariuszy pruskiej policji z Poznania, mający na miejscu ocenić stan podjętych przez Rosjan (uwikłanych w toczącą się już w wojnę krymską) „policyjnych zabezpieczeń” przeciw „polskiej agitacji”, zwrócił szczególną uwagę na klasztor jasnogórski.

Jasna Góra, jak pisał do swoich zwierzchników pruski policjant, jest szczególnym dowodem na to, że „prosty człowiek w Polsce [Królestwie Kongresowym – G.K.] jest ślepym narzędziem w ręku duchowieństwa”. „Oznacza to – kontynuował pruski obserwator – że

3 G. Kucharczyk, Cenzura pruska w Wielkopolsce w okresie zaborów 1815 – 1914, Poznań 2001, s. 325.

4 Prezydium policji w Poznaniu do Naczelnego Prezydium w Poznaniu, 22 XII 1863. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Zespół Naczelnego Prezydium, nr 2865, s. 272 – 274.

zazwyczaj, gdy tylko jest planowane w Polsce jakieś powstanie, pojawia się pogłoska, że w Częstochowie, gdzie znajduje się kaplica Maryi Dziewicy – patronki Polski, zdarzył się jakiś cud”. Z perspektywy pruskiego policjanta środek zaradczy był prosty: wystarczyła odpowiednia transllokacja oddziałów wojskowych, by skutecznie ograniczyć oddziaływanie kultu NMP jako Królowej Korony Polskiej. Z satysfakcją odnotowywał, że władze rosyjskie były podobnego zdania. Informował bowiem swoich zwierzchników, że „obecnie jednak urzędzeniu podobnego cudu zapobiegło rozmieszczenie w 1848 roku regimentu piechoty, który ma tam [w Częstochowie] swój garnizon”⁵. Świadectwem znaczenia, jakie władze pruskie przykładały do tej kwestii był fakt przesłania wspomnianego raportu na biurko pruskiego premiera. Sprawa była więc wagi państwowej.

Z tego co do tej pory powiedziano jasno wynika, że podobnie jak dla Polaków w zaborze pruskim (i nie tylko tam) królewska władza Maryi była traktowana przez władze pruskie jako synonim polskiej niepodległości, jako jej najpewniejszy gwarant. Dlatego też z punktu widzenia Berlina groźna była sama pamięć o tej królewskiej władzy NMP nad Koroną Królestwa Polskiego. To, co dla Polaków było powodem ożywienia nadziei na wolność – w sensie duchowym i politycznym – było traktowane przez władze w Berlinie jako bezpośrednie zagrożenie dla wizji „niemieckiego Wschodu”, której warunkiem sine qua non miała być trwała obecność państwa Hohenzollernów nad Wartą i Wisłą.

W epoce naznaczonej bismarckowskim Kulturkampfem i ciągnącą się aż do wybuchu pierwszej wojny światowej atmosferą wrogości wobec katolicyzmu jako „gorszego kulturowego sortu” zdarzały się na ziemiach polskich anektowanych przez Prusy incydenty tyleż świadczące o swoistej „wrażliwości” reprezentantów niemieckiej i protestanckiej „wyższej kultury”, co mogące być odbiciem wrogości wobec obcej Władczyni, która jest rzecznikiem i symbolem polskich dążeń niepodległościowych.

W 1886 roku o takim wydarzeniu informował swoich czytelników „Kurier Poznański”. Polski dziennik informował swoich czytelników o incydencie, który miał miejsce w Świniarach pod Kłeckiem, gdzie „wnosiła się wśród wsi prześliczna figura Najświętszej Panny Maryi, wykonana w fabryce pana Krzyżanowskiego w Poznaniu według wzoru Madonny Syxtyńskiej”⁶. 23 sierpnia 1886 roku kwaterował we wsi 48 pruskich huzarów: „mimo, że byli zupełnie trzeźwi, zrobili sobie żołnierze taką zabawę, że tak długo rzucali kamieniami do figury, dopóki nie utracili głów i Pannie Najświętszej i Dzieciątku Jezus. Do

5 Poznańskie Naczelne Prezydium do premiera Prus, 3 IV 1854. Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin –Dahlem, III HA, 2.4.1. I, Nr 8555 (karty niepaginowane).

6 Artykuł „Zbombardowanie figury Najświętszej Maryi Panny”, w: „Kurier Poznański”, 28 VIII 1886, nr 196

dzisiaj widać na figurze ślady pocisków, a około niej pełno leży kamieni. Główki strącone wrzucili do obok stojącej studni”⁷.

Rzesza Niemiecka wchodziła w Wielką Wojnę nie posiadając sprecyzowanej wizji (a co dopiero planu politycznego) przyszłości ziem polskich, które zostaną zajęte przez armię niemiecką w toku działań wojennych przeciw Rosji. Dość wspomnieć, że do wiosny i lata 1916 roku w niemieckich kręgach rządowych żywe były nadzieje na zawarcie separatystycznego pokoju z carską Rosją, którego podstawą miał być powrót (z „niewielkimi korektami granicznymi” na rzecz Niemiec) do terytorialnego status quo sprzed sierpnia 1914 roku. Dopiero odrzucenie przez carską dyplomację tych niemieckich awansów przesądziło o zmianie strategii, której efektem był Akt 5 listopada 1916 roku.

Ujęta w nim zapowiedź utworzenia Królestwa Polskiego, związanego „trwałym sojuszem” (czytaj: trwale podporządkowanym) mocarstwem centralnym, wkomponowywała się w szerszą strategię, którą w 1915 roku opisał w swojej bestsellerowej książce „Mitteleuropa” Friedrich Naumann – deputowany do Reichstagu, ale co nie będzie bez znaczenia dla naszego tematu również pastor.

Głównym celem strategii opisaney przez Naumanna było ustanowienie dominacji politycznej i gospodarczej Rzeszy Niemieckiej w Europie Środkowej, rozumianej jako obszar między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem. W ramach tej koncepcji F. Naumann dopuszczał istnienie polskiej państwowości, ale ograniczonej do statusu buforowego państewka (Pufferstaat), którego głównym zadaniem miało być oddzielanie Niemiec od Rosji. Autor „Mitteleuropy” pisał nawet w tym kontekście o konieczności rewizji dotychczasowej polityki germanizacyjnej realizowanej przez Berlin w zaborze pruskim. Jak można bowiem było zachęcić Polaków do tworzenia takiego organizmu politycznego, którego egzystencja od początku miałyby służyć przede wszystkim interesom Rzeszy Niemieckiej, jeśli ani na jotę nie zmieniono by bezwzględnej polityki germanizacyjnej wobec Polaków w zaborze pruskim?

Naumann był realistą i wiedział, że w razie utrzymania twardego, antypolskiego kursu zainaugurowanego przez Bismarcka, szanse na realizację takiego scenariusza (powstanie buforowego państewka polskiego) byłyby równe zeru. Jak pisał autor „Mitteleuropy”, polityka monarchii Hohenzollernów wobec zaboru pruskiego „przyniosła co prawda pod względem gospodarczym wiele dobrych rzeczy, jednak nie znalazła drogi do duszy polskiej ludności”⁸. Przede wszystkim dlatego, że w Berlinie przeoczono jeden, najważniejszy fakt, że

7 Tamże.

8 F. Naumann, *Mitteleuropa*, Berlin 1915, s. 74.

Polacy są osobnym narodem o skryształizowanej pod względem kulturowym własnej tożsamości narodowej. Szczególnie wyraźnie widać to było – jak podkreślał Naumann – na przykładzie realizowanej przez rząd pruski polityki germanizowania szkolnictwa: „Za pomocą tych wszystkich prowadzonych w języku niemieckim zajęć szkolnych czyni się z nich [Polaków – G.K.] użytecznych i przydatnych na rynku pracy dwujęzycznych, ale nie Niemców. Polak pozostaje Polakiem, bardzo często nawet wtedy, gdy przenosi się do Berlina lub do Westfalii”⁹.

W scenariuszu dla Polski w ramach strategii „Mitteleuropy” przewidywano więc, że Polacy mogą mieć własne państwo z zewnętrznymi atrybutami państwowej odrębności, mogą uczyć się i posługiwać w sferze publicznej własnym językiem, mogą mieć własne uczelnie wyższe (otwierane po 1915 roku przez niemieckie władze okupacyjne na obszarze zajętego przez Rzeszę ziemiach Królestwa Kongresowego), ale *nec plus ultra*. Odrębność – tak, ale żadnej realnej niepodległości. W razie pełnej realizacji plan utworzenia niemieckiej „Mitteleuropy” oznaczał, by dla Polski nałożenie trwałej bariery rozwojowej, mówiąc dzisiejszym językiem – swego rodzaju „szklanego sufitu”.

Bardzo wymowny był pod tym względem sposób rozumowania generała Hansa von Beselera, który od 1915 roku jako zwierzchnik niemieckiej administracji okupacyjnej w warszawskim generalnym gubernatorstwie, był gorącym orędownikiem realizacji nad Wisłą strategii „Mitteleuropy”. Jednak w sierpniu 1917 roku zapewniał on przywódcę jednej z frakcji parlamentarnych w pruskim Landtagu: „jak najbardziej zdecydowanie należy odrzucić myśl nadania Polsce *nolens volens* pełnej niepodległości i tym samym wolności handlu”¹⁰.

Sprawa polska była dla warszawskiego generała gubernatora „sprawą uboczną” i środkiem do celu” – jak przyznawał na parę dni przed ogłoszeniem Aktu Dwóch Cesarzy z 5 listopada 1916 roku. „Nie mam Polakom nic do zaoferowania, mam jednak ich zaufanie i sądzę, że znalazłem jedyny sposób, by ich wykorzystać dla naszych celów, nie mówię „pozyskać” „ – zwierzał się 2 listopada 1916 roku w liście do generała Bernhardi ¹¹. W podobny sposób zwierzchnik niemieckiej administracji okupacyjnej wypowiadał się również w swojej oficjalnej korespondencjach ze zwierzchnikami w Berlinie. W przesłanym w styczniu 1916 roku do kancelarii Rzeszy raporcie o politycznej sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie Beseler stwierdzał: „Nie po to podbiliśmy Polskę [czytaj: obszar byłej

9 Tamże.

10 Por. list H. Beselera do księcia Solm-Reifferscheidta (przywódcy frakcji konserwatywnej w pruskim Landtagu) z 7. 08. 1917, Bundesmilitärarchiv Freiburg in Breisgau, Nachlass von Beseler, N 30 / 55, s. 86.

11 List H. Beselera do gen. Bernhardi, 2. 11. 1916. Nachlass von Beseler, N 30 / 54, s. 67.

Kongresówki – G. K.], aby ją wyzwalać, ale po to, aby chronić wschodnią część Europy Środkowej, zwłaszcza Niemcy, od strony Rosji”¹².

Nie bez znaczenia dla naszego tematu jest również to, że zyskująca na popularności w Niemczech w okresie pierwszej wojny światowej koncepcja „Mitteleuropy” miała również bardzo wyraźny, a pomijany w badaniach, kontekst kulturowy. F. Naumann podkreślał bowiem, że początkiem drogi do stworzenia „Mitteleuropy” powinna być „wspólnota moralna” wytworzona dzięki Wielkiej Wojnie między Niemcami a Austro-Węgrami, a celem nie tylko i nie przede wszystkim jest jeszcze większe zespolenie pod względem politycznym i gospodarczym Berlina i Wiednia¹³. Chodziło o coś więcej, skoro „wojna [pierwsza wojna światowa – G.K.] stała się twórcą środkowoeuropejskiej duszy”, która „poszukuje dla siebie formy”¹⁴. Potrzebny był więc „środkowoeuropejski duch państwowy” („mitteleuropäischer Staatsgeist”), który miał ożywiać „środkowoeuropejski typ człowieka, który właśnie się tworzy”¹⁵. Ten „typ środkowoeuropejskiego człowieka” miał w przyszłości „przekazywać różnorodną kulturę wyrosłą wokół niemieckości”¹⁶.

To właśnie dzięki kulturze, a konkretnie dzięki filozofii idealistycznej – przekonywał Naumann - Niemcy z „narodu ociężałego” stali się „myślicielami pracy”, dzięki czemu stali się twórcami własnego „gospodarczego wyznania” („Wirtschaftskonfession”), radykalnie odmiennego od swojego anglosaskiego odpowiednika. To pierwsze charakteryzuje się „wiarą we wspólną pracę”. To drugie jest mocno zindywidualizowane i zorientowane przede wszystkim na zysk. Poza tym jest coś takiego jak niepowtarzalny, spotykany tylko w Niemczech „duch pracy”, dzięki czemu znajdujące się na terenie Rzeszy „techniczne i rolnicze wyższe szkoły są niemieckimi instytucjami myśli z praktycznymi celami”¹⁷. Kolejnym walorem niemieckiego „wyznania gospodarczego” była „pruska militarna dyscyplina, działająca począwszy od wielkich kapitanów przemysłu aż po górnik” oraz – last but not least – to, że „wszędzie rośnie [w Niemczech] państwowy albo narodowy socjalizm”¹⁸.

Taki właśnie „typ gospodarczy” zrodzony z niemieckiej kultury miał uformować i dominować w „Mitteleuropie”¹⁹. Aby okazała się ona trwałym tworem musi być najpierw dziełem „pracy umysłowej”, bo w politycznych realiach dwudziestego wieku nie można

12 Zob. „Politischer Bericht über Polen” H. Beselera z 23. 01. 1916. Nachlass von Beseler, N 30 / 11, s. 31.

13 F. Naumann, Mitteleuropa, s. 28.

14 Tamże, s. 4.

15 Tamże, s. 34, 62.

16 Tamże, s. 101.

17 Tamże, s. 110 – 111.

18 Tamże, s. 112, 113.

19 Tamże, s. 114. Charakterystyczne, że w odniesieniu do bolączek gospodarczych Austro-Węgieł Naumann zauważał, że „jest coś w tym duchowego, coś, co musi dopiero zostać wyedukowane”. Tamże, s. 116.

abstrahować od „duchowego charakteru wielkich tworów państwowych”²⁰. Warto jednak zauważyć, że przy całym afirmowaniu walorów kulturowych Niemiec, Naumann miał wątpliwości, czy jego rodacy są w stanie dokonać tak potrzebnej „Mitteleuropie” „pracy umysłowej”. Formułował przecież na kartach swojej książki postulat, by Niemcy „wrosli w swoje nowe zadanie”. To zaś wymagało intensywnej pracy nad zmianą charakteru narodowego Niemców, którzy jak na czekające przed nimi wyzwania są ciągle „zbyt pedantyczni, władczy i zamknięci w sobie”²¹.

Jednak nawet przy tych zastrzeżeniach jest całkowicie jasne, że koncepcja „Mitteleuropy”, która wraz z trwaniem Wielkiej Wojny z kart książek przenikała do niemieckich gremiów decyzyjnych (politycznych i wojskowych), oznaczała próbę stworzenia w wyznaczonym trzema morzami obszarze Europy Środkowej nie tylko politycznej i gospodarczej, ale również kulturowej dominacji Niemiec. W kulturowym tyglu Europy Środkowej, nad którym pieczę miała sprawować Rzesza Niemiecka, miał się wytworzyć „nowy typ człowieka” (marzenie wszystkich rewolucjonistów). Miał on być „środkowoeuropejski”, a więc ani polski, ani czeski, węgierski, czy litewski. Ktoś mógłby dodać „ani niemiecki”. Jednak tutaj napotykalibyśmy na zastrzeżenie, że ta „różnorodność kulturowa Europy Środkowej” (multikulturalizm *avant la lettre*) miała wyrosnąć „wokół niemieckiej kultury”. Innymi słowy ta rzekoma różnorodność miała być w rzeczywistości wariacją na temat niemieckiej *Leitkultur* (kultury przewodniej).

F. Naumann (przypomnijmy: ewangelicki pastor) oraz cały niemiecki mainstream polityczny i kulturowy na początku dwudziestego wieku był przyzwyczajony przez długie oddziaływanie propagandy o „kulturowej niższości” katolicyzmu, że tym, co tworzy niemiecki kod kulturowy i to, co Niemcy najlepszego pod względem kulturowym mają do zaoferowania światu, to jest dziedzictwo protestantyzmu, podlane – w coraz większym stopniu – sosem nacjonalizmu i liberalizmu, który w silnym państwie widział narzędzie wprowadzania nieuchronnego postępu; nawet wobec tych (jak na przykład katolicy Polacy), którzy jeszcze nie rozpoznali swoich „prawdziwych” potrzeb kulturowych.

Tak rozumiana „Mitteleuropa” jako plan „urządzenia” przez Rzeszę Niemiecką Europy Środkowej, czy szerzej – „Wschodu” była, co oczywiste, nie do pogodzenia – zarówno pod względem korzeni duchowych (kulturowych) jak i konkretnych scenariuszy politycznych (państwo polskie jako „bufor” oddzielający Niemcy od Rosji), z królowaniem Maryi jako Królowej Korony Polskiej, które oficjalnie ogłaszały lwowskie śluby króla Jana

20 Tamże, s. 167, 179.

21 Tamże, s. 179.

Kazimierza z 1656 roku. Królowanie to, które było symbolem i gwarantem polskiej niepodległości – zarówno politycznej, jak i – co znacznie ważniejsze – duchowej i kulturowej, w swojej najgłębszej istocie odzwierciedlało najważniejszą prawdę o Polsce, tj. fakt, że nie można zrozumieć jej istoty i jej posłannictwa bez Chrystusa (św. Jan Paweł II w 1979 roku na Placu Zwycięstwa). Także w tym – jak we wszystkim innym – Maryja wiedzie nas pewną drogą do swojego Boskiego Syna.